Rok VI Październik 1936 Nr. 10

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej



„Fotoreporter" Zenon Maksymowicz, Poznań



Fotografujcie przyborami

Agfa

Wiadomości Fotograficzne
Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej

ROK VI PAŹDZIERNIK 1936 NR. 10

DZIĘKUJEMY ZA JUŻ I PROSIMY O JESZCZE!



„Lato" M. Budak, Jaworzno

Nasz apel do ogółu amatorów o nadsyłanie nam zdjęć i artykułów nie pozostał bez echa, jak się o tem łatwo można przekonać, znajdując w „Wiadomościach Fotograficznych" coraz to nowe nazwiska autorów artykułów i obrazów.

Nie ulega wątpliwości, że tak artykuły te, jak i obrazy są nieraz nie tak dokładnie przemyślane, jak to się dzieje u starych i znanych w całej Polsce nielicznych specjalistów, ale mimo to nie są mniej wartościowe, bo stanowią nawiązanie kontaktu pisma z Czytelnikami, dają pierwszą sposobność do wypowiedzenia się młodym talentom, któreby inaczej wogóle nie mogły dojść do głosu, a wszak tylko w ten sposób można zapewnić ciągłość pracy i dopływ świeżych sił.

Cieszymy się bardzo, że apel nasz nie poszedł na marne i miło nam jest, że możemy udzielić gościny na naszych łamach młodym i pełnym zapału ludziom, a że im miejsca nie skąpimy, przekonał się każdy, kto nam nadesłał tekst lub obraz, nadający się do ogłoszenia.

Tylko jedna uwaga. Plan wydawniczy pisma musi być układany w ogólnych zarysach na dwa do trzech miesięcy naprzód, więc zwyczajnie nie może nikt oczekiwać, że jego praca ukaże się niemal nazajutrz po nadesłaniu. Trzeba cierpliwości...

I druga rzecz. Kto fotografował sporo w lecie, przysyła nam po powrocie z wakacyj piękne nieraz zdjęcia, które jednak musiałyby się ukazać nie prędzej, niż w listopadzie lub grudniu, gdy zdjęcia żniw lub kąpieli nad morzem byłyby niezbyt w porę. Dlatego też zdjęcia takie, o ile są dobre, wędrują do



„W drogę“ *Pejzażysta, Białystok*

teki redakcyjnej, by ujrzeć światło dzienne... za rok, gdy nadejdzie odpowiedni sezon. A więc i tu cierpliwości.

Tak samo jest z artykułami. I te muszą stosować się do pory roku, bo nie byłoby zbyt celowe umieszczać w październiku artykuł, dający wskazówki do zdjęć nad morzem, albo w styczniu artykuł o sporcie wodnym. Poza tym artykuły muszą być tak dobierane, by obejmowały o ile możności różne tematy.

O tym przede wszystkim prosimy pamiętać i kierować się powyższymi uwagami przy nadesłaniu nam materiału.

A teraz prosimy o dużo pięknych zdjęć zimowych, dla których łamy naszego pisma stoją otworem aż do marca, prosimy o artykuły, mówiące o fotografii w zimie, na wolnym powietrzu lub w pokoju, o portretach, słowem, o tym wszystkim, co może nadawać się do publikacji w zimie.

Kto artykuły swoje ilustruje zdjęciami (ale dobrymi), ten może liczyć z tym większą pewnością na to, że artykuł nie zostanie zamarynowany w tece redakcyjnej, a kto nadsyła zdjęcia wykonane porządnie, starannie, ma już pewne dane, że nie pożre ich kosz redakcyjny, zjadający z apetytem wszelkie pomiętoszone obrazki, źle utrwalone, poplamione, szare, mdłe, nieostre i w dodatku przedstawiające ciotkę Pelagię przy śniadaniu lub małego Józia w ojcowskich okularach...

Gdyby redakcja nasza urządziła wystawę tych zdjęć, które otrzymujemy całymi stosami i coprędzej lokujemy w koszu, mogłyby się przyśnić w koszmarny sposób nawet najodważniejszym ludziom, mającym pewną dozę krytycyzmu.

Dlatego prosimy o samokrytykę tego, co się wysyła do redakcji, a przede wszystkim prosimy o zdjęcia poprawne technicznie. Bo dopiero wtedy, gdy obraz jest poprawny technicznie, można mówić o jego treści...

W każdym razie jednak bezstronnie stwierdzić należy, że od czasu, jak nasze pismo istnieje, nie otrzymaliśmy jeszcze nigdy tak doborowego materiału ilustracyjnego, jak tej jesieni i dumni z tego chcielibyśmy stan ten utrzymać i nadal.

A więc prosimy o współpracę!

Redakcja.

NIECO O REPRODUKCJI

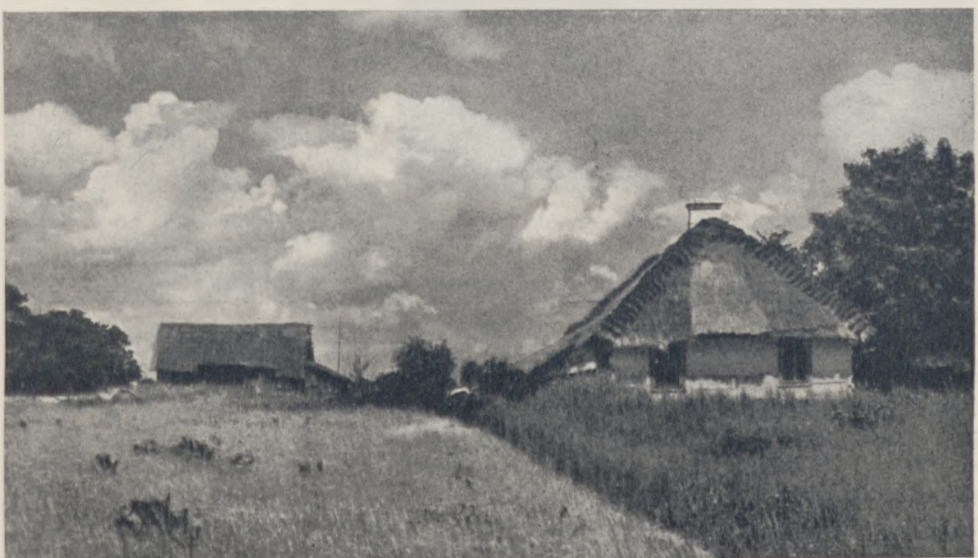
Razu pewnego przychodzi do mnie poczciwa wiejska kobiecinka z prośbą o zrobienie portretu jej wraz z mężem.

— A gdzież ten mąż? — pytam.

— W Ameryce, odpowiada rezolutnie kobiecinka i wyciąga z zanadrza starannie owiniętą fotografię swego męża.

Zdumiałem się niepomiernie, skąd prostej kobiecinie przyszedł taki koncept, — boć, mając fotografię jednej osoby, nie trudno zrobić tej samej wielkości z zachowaniem możliwie takiego samego tła — fotografię osoby drugiej, by następnie drogą reprodukcji obydwóch fotografii, uzyskać potrzebny do wspólnego portretu negatyw. Starannie doklejone do siebie fotografie na kartoniku retuszujemy ołówkiem, starając się nadać im charakter jednolity. Jaśniejsze partie przyciemniamy ołówkiem, przypiłowanym na płasko. Wadliwy retusz, czy jego nadmiar, łatwo usunąć gumą do wycierania.

Technika samej reprodukcji nie jest tak bardzo łatwa, jak się na pozór wydaje. Jeszcze pół biedy, gdy unikat kopii przeznaczonej do reprodukcji, nie nosi śladów wybitnych uszkodzeń. Fotografię zbyt zniszczoną i połamaną, na której nam bardzo zależy, można przy pewnej dozie wprawy i cierpliwości przynajmniej ze znośnym wynikiem zreprodukować. W tym celu naklejamy fotografię na sztywny kartonik, usuwając następnie żmudnym retuszem, odpowiednio dobranymi ołówkami, wszelkie załamania i uszkodzenia powierzchni unikatu.



„W Lubelszczyźnie" *Antoni Dąbrowski*



„Młode brzozy" Winczorski, Mysłowice

Utarło się mniemanie, że do reprodukcji nadają się jedynie kamery z podwójnym wyciągiem. Bezsprzecznie, kamery te, mają zawsze swoją korzystną przewagę. Można jednak zupełnie dobre wyniki uzyskać kamerą o pojedyńczym wyciągu przez nałożenie na obiektyw — niedrogiej zresztą — specjalnej soczewki nasadkowej. Soczewka ta może oddać niezmierne usługi w pracy także posiadaczom kamery z podwójnym wyciągiem, pozwalając na czterokrotne niemal powiększenie oryginału, (np. z całej grupy, wyjąć tylko jedną osobę). Sposób ten jest dobry, o ile poprzestajemy na odbitkach stykowych. Do powiększeń z negatywu reprodukcyjnego należy unikać zwiększeń samego negatywu, bo to w dużym stopniu odbije się na ostrości końcowego powiększenia.

Sądząc z tego co dotąd powiedziałem, reprodukcja nie przedstawia żadnych wybitnych trudności. Nie zawadzi jednak uzbroić się w sporą dozę cierpliwości, bo i w tej, tak na pozór niewinnej robótce, może w końcu zabraknąć tego cennego daru: cierpliwości do ukończenia zaczętej pracy.

Ustalenie wielkości i ostrości obrazu na matowce, zależne jest od podwójnego wyciągu miecha i odpowiedniego przybliżenia kamery do reprodukowanego przedmiotu. Nie należy zapominać, że przy podwójnym wyciągu miecha zwiększa się poczwórnie czas naświetlania, a przy tym niesłychanie się zatraca głębię ostrości, tak dalece, że najmniejsza niedokładność równoległości oryginału do matówki powoduje nieostrość danych partii i rozbieżność linii. Trudności w ustaleniu ostrości są tym większe, że tu nie tyle posługujemy się regulowaniem wyciągu miecha, jak raczej przybliżaniem lub oddalaniem całej kamery ze statywem. (Istnieją wprawdzie w handlu przyrządy pomocnicze, które przymocowuje się do statywu a tym samym odpada cały szereg zawiłych kombinacji). Po ustaleniu maksimum ostrości,

przysłaniamy obiektyw tak, że na matówce mało co widać. Ekspozycja w tym wypadku będzie bardzo długa i nawet w przybliżeniu trudno byłoby ją podać. Wahać się może od 5, do 30 i więcej sekund, zależnie od czułości płyty, przysłony obiektywu, oświetlenia i jasności reprodukowanego przedmiotu. Do reprodukcji pożądane jest oświetlenie rozproszone, jednolite. Oświetlenie słoneczne wpływa bardzo szkodliwie na półtony. Celem uniknięcia szkodliwych refleksów przy reprodukcji oryginałów błyszczących, wystarczy przysłonić czymś nadmiar przedniego światła, np. parasolką.

Reprodukcję zgoła nie różniącą się od oryginału, można po nabyciu wprawy łatwo uzyskać każdym ostro rysującym anastygmatem.

Uważam za stosowne wspomnieć na tym miejscu o zdarzającym się czasem reprodukowaniu dzieł obcych celem propagandy ich jako prace własne. „Prace" tego rodzaju, bez względu na cel, — propagandowy, czy prywatny, — poza wątpliwą przyjemnością przywłaszczenia rzeczy cudzej, — dają ponadto łatwą sposobność... zetknięcia się z formalnościami sądowo-kryminalnymi, co już chyba bynajmniej zaszczytu nie przynosi.



„Świnica" *Wojciech Ostoja-Ostaszewski*

Brat January Wilk, Dukla.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. M. Budak, Jaworzno. Projekt Pana, czy poświęcić specjalny dział fotografowaniu monoklem nie da się urzeczywistnić, bo zbyt mała ilość naszych Czytelników stosuje w swych zdjęciach monokl. Artykuł o zdjęciach letnich zachowujemy w tece redakcyjnej, bo sezon letni już minął, ale w roku przyszłym temat ten będzie znowu aktualny.

FILTRY POLARYZUJĄCE

Dotychczas nie ma żadnego dzieła, któreby obszernie omawiało historię fotografii. Jeżeli w przyszłości znajdzie się ktoś, kto podejmie się takiego opracowania, ten niewątpliwie wymieni rok 1935 jako datę niesłychanie ważną, datę wprowadzenia do fotografii filtrów polaryzujących. Mówię o wprowadzeniu, nie o wynalezieniu, gdyż materiały, polaryzujące światło, znane są od dawna w fizyce; jednak forma, w jakiej mogły być stosowane te materiały, nie nadawała się dotyczczas wcale do fotografii.

Doniosłość wynalazku, zrobionego niemal równocześnie, przez dwóch uczonych, jednego w Niemczech, drugiego w Ameryce, tkwi w tym, że powiodło się im nadać materiałowi polaryzującemu formę podobnie płaską, jak zwykłe filtry żółte lub zielone, w fotografii używane, a więc małą grubość, a wielką średnicę.

Pamiętamy zapewne jeszcze z nauki fizyki w szkołach dwa przyrządy optyczne: pryzmat Nicol'a ze spatu islandzkiego i szczypczyki z turmalinu. Pierwsze były przejrzyste, ale umieszczone w rurce wąskiej a długiej, miały zatem bardzo mały „kąt obrazu"; drugie były dość płaskie, ale o barwie ciemno zielonej, mało przejrzystej. Pamiętamy może również, że te „Nicole" i szczypczyki polaryzowały lub „gasiły" światło już spolaryzowane: poza nimi była wtedy ciemność.

Przypomnijmy sobie teraz, co to jest światło spolaryzowane, bo mamy z nim bardzo często do czynienia we fotografii. Na lekcjach fizyki mówiono nam, że światłem są drgania eteru, a to drgania we w s z y s t k i c h kierunkach, a tylko r o z p r z e s t r z e n i a j ą c e się na cząsteczki sąsiednie w tym kierunku, w którym światło pada. Jeżeli światło odbije się pod pewnym kątem od powierzchni gładkiej, jak woda, szkło, metal, drzewo politurowane, wtedy to światło odbite drga już tylko w j e d n e j płaszczyźnie: zostało spolaryzowane. Gdy na drodze jego ustawimy filtr polaryzacyjny odpowiednio obrócony, światło takie już poza filtr nie przejdzie: poza filtrem będzie ciemność, mimo, że filtr jest przejrzysty.

Podobnież można spolaryzować światło zwykłe, nieodbite, jeżeli w jego drogę włączymy filtr polaryzacyjny. Ponadto jedno światło może spolaryzować drugie światło, a to takie, które pada w kierunku prostopadłym do tamtego. Tak n. p. w południe słoneczne każde światło będzie spolaryzowane, które pada w kierunku poziomym, gdyż w południe słońce świeci niemal pionowo na ziemię.

Wieczorem lub rano natomiast spolaryzowane jest światło, idące zgóry na dół, lub z południa na północ.

Jakież jest z tego wszystkiego zastosowanie praktyczne w fotografii? Odbiciom światła od powierzchni gładkich zapobiec niepodobna; ale można postarać się o to, aby te odbicia miały światło spolaryzowane, które „zgasić" zdołamy filtrem polaryzacyjnym, a więc unieszkodliwiały te odbicia, uczynimy je niewidocznymi.

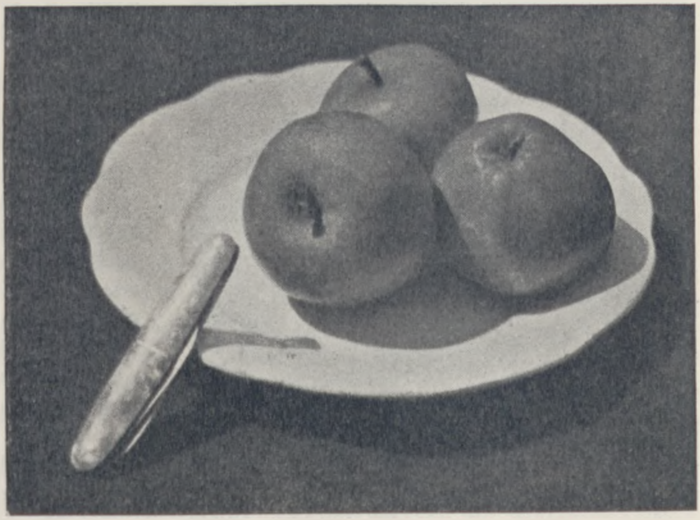
Odbicie światła od powierzchni gładkiej przedstawia się oku jako blask, jako p o ł y s k tej powierzchni, a przedmioty błyszczące są bardzo częste w fotografii. Aby tego błyszczenia uniknąć na zdjęciu, mieliśmy dotychczas dwie drogi: albo ustawić się z kamerą pod takim kątem do przedmiotu, by blask jego nie padał w objektyw, albo też usunąć gładkość powierzchni przedmiotu.

Pierwszą drogę obieraliśmy wówczas, gdy powierzchnia błyszcząca była
 tylko j e d n a i gdy była p ł a s k a, jak n. p. powierzchnia wody, szyby szkla-

nej, dachu blaszango, ściany lakierowanej i t. p. Drugą drogą szliśmy wtedy, gdy na zdjęciu było wiele różnych powierzchni błyszczących, jak n. p. wyroby szklane, metalowe, części maszyn, meble polituorwane. Wtedy nie pozostawało nic innego, jak te powierzchnie błyszczące powlec przed zdjęciem warstewką wazeliny, mydła, farby matowej, lub innego środka, odbierającego połysk powierzchniom. Jeżeli przedmiotem zdjęcia była n. p. hala maszyn, zrozumieć łatwo, ile trudności i pracy taki zabieg nastręczał.

Także i pierwsza droga niezawsze wiodła do celu, gdyż często niepodobna było ustawić kamerę pod kątem odpowiednim, już to zpowodu brak umiejsca, już to ze względu na pogorszenie się wyglądu zdjęcia przez zmianę stanowiska. Czasem nawet żadna zmiana kąta nie pomagała, jak n. p. przy odbiciach słońca we wodzie.

Obecnie zaś, gdy fotografia ma do rozporządzenia filtry polaryzujące, zadanie jest wielce ułatwione: polega bowiem tylko na postaraniu się, aby to światło które odbija się od powierzchni błyszczących, było spolaryzowane. Przez to przedmioty te wprawdzie błyszczeć nie przestają, ale połysk niknie odrazu, gdy między przedmiot a oko (lub obiektyw) włączymy filtr polaryzujący, odpowiednio ustawiony.



„Martwa natura" *Mieczysław Budak, Jaworzno*

Pamiętać należy oczywiście, że nie każde światło już jest spolaryzowane przez to tylko, że odbija się od powierzchni błyszczącej. Blask wszelki jest odbiciem światła, a tylko pewien określony kąt odbicia powoduje polaryzację. Kąt ten wynosi n. p. dla wody 54°, a dla szkła 53—60°, zależnie od jego współczynnika załamania. Woda zatem przestanie błyszczeć — widziana przez filtr polaryzujący — tylko wtedy, gdy słońce pada pod kątem 54° do jej powierzchni; gdy pada pod innymi kątami, żaden filtr polaryzujący nic nie pomoże.

Ten fakt nie obniża doniosłości tych filtrów, gdyż bez nich nie zdołalibyśmy wogóle nigdy uniknąć odbić słońca na wodzie; dzięki filtrom zaś możemy znaleźć do zdjęcia taką godzinę dnia, w której słońce stoi właśnie pod kątem 54° nad horyzontem, i wtedy filtrem „zgasić" odbicie zupełnie. Rzecz prosta, że woda pomarszczona falami nie jest już płaszczyzną, że zatem od fal odbija się słońce zawsze pod różnymi kątami, a wtedy doszczętne zgaszenie odbić filtrami nie da się osiągnąć.



„Moja Pustelnia" *Br. January, Dukla*

To samo odnosi się do odbić w szkle i w innych powierzchniach gładkich. Zdarza się to na małą skalę n. p. w zdjęciach portretowych, gdy w okularach na oczach modela odbija się światło tak silnie, że źrenic wcale nie widać. Na większe rozmiary odbicia w szkle mogą popsuć zdjęcie zupełnie, n. p. w reprodukcjach obrazów oszklonych, w zdjęciach wnętrza gablot przez szyby, wystaw sklepowych, preparatów anatomicznych w naczyniach szklanych, zdjęcia akwariów i t. p.

W takich wypadkach należy albo ustawić kamerę pod takim kątem, aby światło odbite było spolaryzowane (53—60°), albo też, gdyby to było niewykonalne, lub gdy powierzchnia odbijająca nie jest płaska (okulary wypukłe, słoje szklane), użyć do zdjęcia światła sztucznego, i to już spolaryzowanego. Wtedy poprostu nakładamy filtr polaryzujący na lampę oświetlającą zdjęcie, a drugi taki filtr umieszczamy na obiektywie i okręcamy go odpowiednio.

Dlaczego takie okręcanie filtru wokoło własnej osi jest potrzebne, zrozumiemy, gdy sobie uprzytomnimy, że światło spolaryzowane, jak na początku przytoczyłem, jest drganiem cząstek eteru w jednej tylko płaszczyźnie, filtr zaś jest jak gdyby kratą z nieskończenie małych i nieskończenie cienkich pręcików. Gdy kierunek tych pręcików jest zgodny z płaszczyzną, w której drga światło spolaryzowane, światło to przechodzi przez filtr bez przeszkody: gdy zaś obrócimy filtr o 90° wokoło jego osi optycznej, pręciki stają prostopadle do płaszczyzny drgań i światła nie przepuszczają. Obracając filtr nie o 90°, lecz o kąt mniejszy, możemy błyszczenie przedmiotu usunąć niecałkiem, lecz tylko częściowo, a to o tyle, ile nam potrzeba do uwydatnienia, że przedmiot zdjęcia nie jest matowy, lecz gładki.

Kryształ spatu islandzkiego lub turmalin ma swe cząsteczki ułożone równoległe do osi krystalizacyjnych, cząsteczki te są zatem jak gdyby owymi cienkimi pręcikami, o których wyżej wspomniałem. Poza tym zna fizyka pewne związki z chemii organicznej (n. p. jodochinowe), które krystalizują w sposób podobny, jak spat i turmalin. Związki te otrzymywane syntetycznie metodami wysoce skomplikowanymi, wymagają również skomplikowanych zabiegów, aby krystalizowały równolegle; toteż takie sztuczne filtry polaryzacyjne nie mogą być tanie.

Wyrabiają je dotychczas tylko dwa poważne zakłady świata: Kodak w Ameryce i Zeiss w Niemczech. Aby dać wyobrażanie o cenach, podam dwie wielkości filtrów Zeissa: filtr o średnicy 28 mm kosztuje wraz z oprawą 20 mk, filtr 42 mm zaś 35 mk. Oprawy są tak urządzone, aby je można było nasadzać na obiektyw i filtr w oprawie okręcać stosownie do potrzeby. Podobne ceny i podobne oprawy mają filtry polaryzujące Kodaka.

Sprawą praktycznie ważną we fotografii jest, ile taki filtr pochłania światła, względnie, ilokrotnie przedłuża czas naświetlenia. Filtry Zeissa mają zabarwienie szaro-zielonawe, pochłaniając niewiele stosunkowo światła, wobec czego czas naświetlenia przedłuża się tylko $2^1/_2$ razy (n. p. 10 sekund zamiast 4). Ponadto owo zielonawe zabarwienie czyni we wielu wypadkach zbędnym używanie drugiego jeszcze filtru, a to zwykłego żółtego lub zielonego ze względu na barwoczułość emulsji. Filtry Kodaka są nieco ciemniejsze i przedłużają czas naświetlania czterokrotnie.

W jakich wypadkach używa się tych filtrów? Mówiłem o tym już wyżej; są to zatem wypadki, w których idzie o usunięcie, lub przynajmniej o zmniejszenie, połysku powierzchni gładkich, polerowanych. Rzecz jasna, że w zdjęciach do celów artystycznych takie usuwanie blasku sprzeciwiałoby się zamierzonemu efektowi; najczęściej zatem zależy tylko na zmniejszeniu połysku. Natomiast przy zdjęciach naukowych i technicznych filtr polaryzacyjny jest nieoceniony, bez niego bowiem zdjęcie bardzo często byłoby całkiem bez wartości.

Są ponadto wypadki, w których połysk powierzchni jest stosunkowo nieznaczny, a jednak po nałożeniu filtru na objektyw uwidocznia się wielka różnica w wyglądzie zdjęcia. Taki połysk mają np. liście drzew i krzewów; mają go również przedmioty oświetlone słońcem, nawet chmury na niebie; wszystkie zatem zdjęcia w słońcu mogą zyskać wiele przez włączenie filtru polaryzującego, choćby tylko nieznacznie obróconego na osi.

Ktokolwiek próbował fotografji w barwach naturalnych, czy to na emulsjach z rastrem (autochrom), czy metodą trójbarwną, mógł zauważyć, jak mało nasycone są kolory na zdjęciach w słońcu: tam, gdzie w naturze były barwy bardzo silne. na pozytywach wypadają plamy blado zabarwione, niemal całkiem białe. Dopiero po zastosowaniu filtru polaryzującego barwy te uzyskują całą świeżość i pełnię nasycenia.

Filtry te nie zmieniają w niczem ogniskowej ani zbiegowej objektywu, można zatem z tym samym nastawieniem ostrości robić zdjęcia jużto z filtrem, jużto bez niego. Mając kamerę z matówką, można na niej śledzić działanie filtra, okręcając go zwolna w oprawie, niezawsze bowiem potrzebne bywa zupełne zgaszenie blasków, a częściej nawet lepsze jest tylko lekkie ich przytłumienie. Kto zaś nie posiada kamery z matówką, lecz tylko kamerę na błony z celownikiem lub dalomierzem, może po nastawieniu ostrości trzymać filtr przed okiem i zwolna go okręcać do pożądanego stopnia, a potem — w tym samym oczywiście położeniu — nasadzić filtr na obiektyw i dokonać zdjęcia.

Oto zalety i wady tego najdonioślejszego wynalazku fotograficznego w latach ostatnich; przedstawiłem je w sposób może niezupełnie ścisły teoretycznie, ale starałem się podać sprawę tak, aby każdemu fotografującymu była łatwo zrozumiała.

Józef Świtkowski, Lwów.












KĄCIK KRYTYCZNY

„Chmury“ p. Czesława Buniewicza z Poznania, to najlepszy obraz naszej dzisiejszej tablicy. Ciemna poważna tonacja całości (nie wiem, jak to wyjdzie w reprodukcji), zwarty, jednolity motyw, to zalety obrazu. Z drugiej strony są i wady. Pień drzewa z lewej powinien mieć nieco przestrzeni zboku, a nie wyrastać z krawędzi obrazu, a postać kobieca powinna być zwrócona ku drzewu, a nie ku drugiej krawędzi obrazu, bo w ten sposób odciąga wzrok widza, kierując go poza obraz.

„Kobziarz“ p. E. Rudnickiej z Przemyśla ma wartość jako zdjęcie etnograficzne, choć nie jest pozbawiony wad kompozycyjnych. Umieszczenie postaci z boku obrazu jest wadliwe, jak również danie mu jako tła ciemnego drzewa, które zlewa się z ciemną gunią i kapeluszem. Należało umieścić kobziarza więcej w środku obrazu i dać mu jasne tło, a poza tym zmniejszyć nieco kontrasty odbitki, by ziemia nie wyglądała jak śnieg, skoro zdjęcia dokonane w lecie.

„Jabłka“ p. J. S. Majewskiego z Łukowa są dobrze oświetlone i należycie wyodrębnione od tła, a lepiej byłoby tylko, gdyby było ich mniej, a za to były większe, tak, by pokazać strukturę powierzchni. Bo tego rodzaju zdjęcia muszą być traktowane „rzeczowo“ i pokazywać powierzchnię przedmiotów w sposób jak najbardziej przekonywujący.

„Wiejscy artyści“ p. P. Szymanowa z Mieczysławówki to zdjęcie wykonane technicznie bez zarzutu i jako ilustracja teatralna bardzo charakterystyczne. Dla aktorów będzie ono miłą pamiątką, a niejeden zbieracz zdjęć teatralnych chętnieby je zobaczył w swym zbiorze.

„Uśmiech lata“ p. L. Blechnickiego z Częstochowy jest dobrze pomyślany i gdyby nie usterki kompozycyjne (umieszczenie modela zboku i skierowanie jego wzroku od środka obrazu ku jego krawędzi, nieostre kłosy lub kwiaty w ręku osoby oraz brak nieba (przydałyby się piękne obłoki), zdjęcie byłoby zupełnie dobre.

„Nad jeziorem Wigry“ p. W. Szoleckiego z Białegostoku pokazuje nam za mało jeziora, a za dużo mało ciekawego terenu z lewej strony obrazka, poza tym zaś cierpi na „papierowe niebo“. Dalekie widoki muszą mieć ładne niebo, jeśli mają być piękne. Technika naogół poprawna.

„Chata za wsią“ p. L. Wichrowskiego z Tomaszowa jest niezłym motywem, ale ujęcie go ma usterki. I tak brak plastyki przez monotonne oświetlenie, chata zlewa się z lasem, za dużo przedniego planu. Lepiej byłoby podejść nieco bliżej i dostać dach chaty na tle nieba, odczekawszy zaś bocznego światła otrzymać pełną plastykę i wrażenie głębi w obrazie.

„Kobziarz z Żabiego“ p. Z. Pieniążka ze Lwowa jest doskonały jako zdjęcie folkloru — jako motyw artystyczny mogłoby być więcej plastyczne (oświetlenie bardziej boczne). W każdym razie charakterystyczna twarz zasługiwała na zdjęcie, niepozbawione wartości dokumentarnej.

„Polanka w lesie“ p. K. Banaszka ma plastykę dzięki dobremu światłu i poprawnej technice i tylko za duży wycinek natury autor objął na zdjęciu i dał za dużo przedniego planu. Lepszy byłby mały wycinek, ale i tak zdjęcie świadczy o tym, że autor pracuje świadomie.

„Mieczyki“ p. R. Inoziemcowa (podpis mało czytelny) z Opoczna są dobre technicznie. Kompozycyjnie byłoby lepiej, gdyby autor darował sobie flakon, a pokazał nam dwa lub trzy kwiaty w pełnej plastyce zbliska.

„WĘDRÓWKA PO STARYM MIEŚCIE"

(Opowiadanie)

Taki „fotogeniczny" dzień jak w ową sobotę zdarza się tylko kilka razy do roku, więc też, gdy ocknąwszy się ze snu ujrzałam włóczące się za oknem szarą mgłę poranną, tak potrzebną mi do moich wymarzonych, oddawna projektowanych zdjęć, zerwałam się natychmiast i pobiegłam do kuchni, gdzie zaspana jeszcze Kasia czyniła pierwsze przygotowania do rannego posiłku.

— Kasiu złota, prędko śniadanie, bo muszę wychodzić na zdjęcia!

— Loboga, tak tyż panienka wcześnie wstała, trza było się wyspać, nie wychodzić na takie zimnisko jesienne!

— Ależ, Kasiu! — taki cudny dzień! — pominąć taką okazję!...

Kasia wytrzeszczyła na mnie swoje niezbyt mądre oczy, następnie zwróciła je ku oknu i jeszcze raz na mnie, potem wyrzekła poważnie, jakby odkrycie niezmiernej wagi:

— Takie chmurzyska: — pewnikiem będzie deszcz i panienka „durch" przemoknie!!!

— A choćby i „durch", ale niechno Kasia popatrzy, — przyciągnęłam ją ku oknu, — jakie te chmury są śliczne, jakie kłębiaste, plastyczne... A tam ta mgła w tyle: co za cudna naturalna perspektywa powietrzna! — Co to będą za zdobycze, co za zdjęcia, rozumie Kasia?...

— Nijak nie rozumiem...

Ale mnie już nie było.

Z „prowiantem" w kieszeni wybiegłam na ulicę, gdzie owionął mnie, wprawdzie niefotogeniczny, ale zato bardzo rześki prąd chłodnego, jesiennego powietrza.

Poranek w mieście ma w sobie tyle uroku, że rzeczywiście biedni są ci wszyscy, którzy wylegują się o tej porze pod pierzyną! —

Pomijając już kryształową czystość powietrza, zachwycać się musimy przede wszystkim efektami wzrokowymi. — Ruch na ulicach jest wtedy trochę jednostronny: spotkać możemy tylko pewną kategorię ludzi: są to stróże, zamiatający ulice, mleczarze i piekarze, rozwożący w swoich charakterystycznych wozach pożywienie dla śpiących jeszcze mieszczuchów, gdzieniegdzie pojawi się dziadek ze swoim małym wózkiem, by za chwilę zniknąć w bramie podwórza i wykrzykiwać: „Węęęęęgle, drzeeeeewo!" — Czasem spotkać można wesołego kominiarza, dążącego już do swej pracy, lub kłapiącą w biegu pantoflami rozczochraną służącą z koszykiem w ręku.

A wszystko to jest tak cudnie owiane poranną mgiełką, dającą pożądany „soft" i uwydatniającą naturalną perspektywę powietrzną, która zaciera w oddali niesympatyczny rząd kamienic miejskich, ustawionych w „kulturalnym" niczym niezakłóconym ordynku, jak wojsko.

Ale ja wkrótce mijam te „wzorowe", wielkomiejskie ulice i podążam ku dzielnicy najpiękniejszej zresztą (bo najfotogeniczniejszej) w każdem mieście: ku Staremu Miastu.

Po drodze spotykam jadące na targ wozy, kobiety z koszykami, oraz śpieszące do kościoła gromadki pobożnych niewiast. — Na kamiennych stopniach

świątyń rozpoczęły już swe „poranne modły" żebrzące staruszki, a opodal dziad jakiś zawodzi już odpustowe kantyczki.

Wszystko to są „motywy" dla umiejącego patrzeć i widzieć.

W grupie podążających na nabożeństwo kobiet spotykam przypadkowo znajomą.

— Dokąd śpieszysz tak rano, nie do kościoła?

— Wybrałam się na zdjęcia, na Stare Miasto, korzystam z pysznej okazji, kiedy „ludek" kręci się rano, w swoich codziennych zajęciach.

— Co, tam między te rudery? — mogłaś też wybrać ładniejszą część miasta! Tyle przecież mamy pięknych parków, plant, ładnych ulic, imponujących gmachów, nowoczesnych budynków, choćby nawet wziąć taką nową dzielnicę wspaniałych will, tarasów i ogrodów...



„O zachodzie" *K. Sadowski, Warszawa*

— Nie lubię tych partyj miasta. — Ja biorę życie od jego strony realnej, chwytam jego istotę, jego duszę na gorąco, choćby to była nawet szarzyzna...

— Ależ gdzie ty masz oczy!... Dotychczas uważałam cię za wielką estetkę, a tymczasem, jak widzę zmieniłaś gust! — Ja naprzykład omijam z daleka Stare Miasto, nie cierpię jego nędzy, jego brzydoty, jego zapachów...

— Wiesz, pojęcie o estetyce jest bardzo względne. — To co ty nazywasz „estetyką", ja uważałabym za blichtr życiowy, piękno zaś widzę we wszystkim, w czem jest dusza, ta prawdziwa dusza ludzka, nie wypaczona jeszcze przez wandalizm pseudo-kultury. To, co ty nazywasz kulturą, ja nazwałabym jedną wielką hipokryzją, wypierającą coraz bardziej prawdziwe piękno z współczesnego życia.

— Zdaje się, że ogarnęła cię jakaś mania; — twoja wyraźna predylekcja do brudu, tłumu i „kultury" zaułków, to podejrzany anachronizm! — Szkoda, że nie urodziłaś się w średniowieczu.

— A mnie się zdaje, że my się zupełnie nie rozumiemy...

Żegnam się z nią chłodno i niczem nie zrażona dążę przed siebie; wkrótce też znajduję się w mojem upragnionem królestwie zaułków: na Starym Mieście.

Tutaj aż się roi od starych, pochyłych kamieniczek-zabytków, chylących się już ku ruinie i skazanych przeważnie przez magistrat na zagładę. Ich powykrzywiane dachy, pochyłe kominy, zepsute drzwi i okna, rozwalone progi, cóż to za wdzięczny temat dla fotografa, w dodatku „fotografującego sercem"!

O tej porze krążą tu jeszcze „ciemne typy" — pewnie wracające z nocnych „przechadzek", więc instynktownie przyciskam do boku swój aparat, mogący się stać przedmiotem ich zainteresowania, ale o ile się da, staram się uchwycić takie okazy na taśmę. Jakże pysznie wyglądają na odpowiednim dla siebie tle!

Tymczasem zaczyna, wbrew przewidywaniom Kasi, pokazywać się blade, jesienne słońce oświetlające plastycznie niezliczone załomy starych, odrapanych murów: każda nierówność bruku, każda płaszczyzna, podkreślona długim cieniem, pomnaża bogactwo skali czarno-białej, na jaką nasza wyobraźnia automatycznie transponuje każdy widziany obraz.

Zachęcone ostatnimi uśmiechami jesiennego słońca, wylegają przed domy stare kobiety, rozsiadają się na rozwalonych progach i tu zaczynają bez ceremonij spełniać swe codzienne czynności: — najpierw śniadanie z dużej miski wraz z gromadką napółubranych dzieciaków, potem, zależnie od „stopnia kultury", — ubieranie się i czesanie beczących jeszcze, rozespanych, brudnych „pociech". Jeżeli wtedy nie zwróciwszy na siebie uwagi, umie się podchwycić żywcem nastrój takiej scenki, ukraść duszę takiemu biednemu ludkowi starego zaułka. to nie można narzekać na brak artystycznego tworzywa.

Nie obejrzałam się, jak zdążyłam „wypstrykać" już cały film; ale od czego są zapasy w przestronnych kieszeniach mego jesiennego płaszcza? — W kilku sekundach nakładam nową taśmę i kontynuuję „łowy".

Słońce zdążyło już rozjaśnić ciemne dotychczas zaułki i załomy murów i przyświeca radośnie, choć nieco przez mgłę, szeregom robotników śpieszących do pracy. Zaczynają z domów wychodzić poważni ojcowie, niekiedy z narzędziami w rękach, wyrostki, mizerne robotnice, by dążyć w jednym kierunku: ku pracy codziennej. I tu trzeba utrafić w porę, zanim nie pochłoną ich olbrzymie wrota fabryczne, by uchwycić na taśmę charakterystyczne sceny szarego, codziennego życia.

Trwa to jednak niedługo; wkrótce obraz zmienia się jak na rewii i na scenie ukazują się inni aktorzy. Z domów zaczynają wychodzić brudne, mizerne dzieci, by rozpocząć swoją codzienną zabawę na ulicy. Zaraz skądś zza węgła napół rozwalonego domu wylazł jakiś mały ubrudzony brzdąc i podchodzi wprost ku mnie.

— Pani, kupi pani „knarę" za pięć groszy? — mówi, pokazując mi pogięty tekturowy rewolwer.

Spodobał mi się łobuz, — sprytny „bussinesman"!

— A na co ci potrzebne pięć groszy? — pytam, by podtrzymać rozmowę.

— Na bułkę! — odpowiada poważnie.

— Masz tu bułkę, — mówię wręczając mu moje śniadanie, — a „knarę" zatrzymaj sobie, możesz jeszcze raz zrobić taki handel!

Ale mały już nie uważa, zaczyna „wcinać" z zainteresowaniem niespodziewanie zdobyty prowiant, więc korzystam z odpowiedniej chwili, by zrobić kilka zdjęć.

Wkrótce wszakże, jakby z pod ziemi wyrasta nagle hałaśliwa gromada dzieciaków, która zauważywszy, że mam aparat, zaczyna mnie napadać:

— Pani, niech nam pani zrobi też „fotografkę"!...

— Ale ma pani „fajny aparat"!

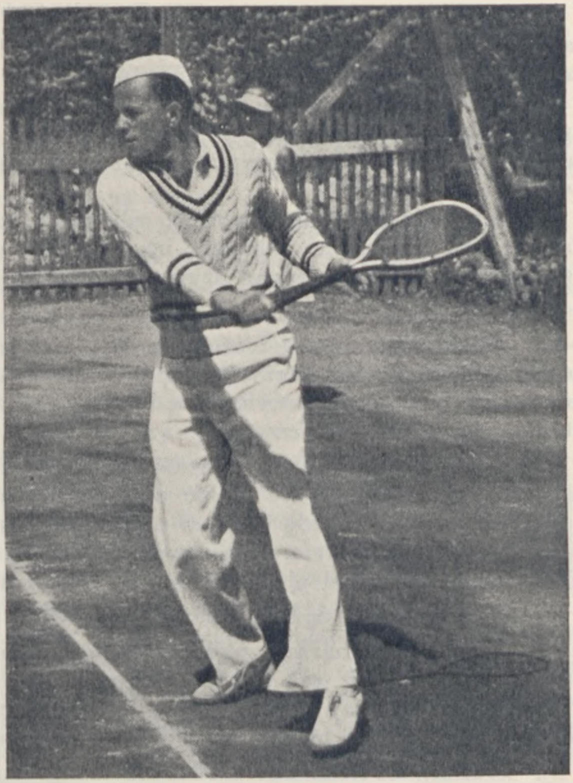
— Pani a mnie też!...

— A kiedy będą te „fotografki" zrobione?...

I tak zewsząd...

Zaczynają na mnie występować siódme poty. — Najgorzej, że im wpadłam w oko. Jak ja teraz z tego wybrnę? — Ale sięgam po zapas dyplomacji:

— Zaraz, zaraz was sfotografuję. — Ustawcie się tylko grzecznie i nie wolno hałasować, bo klisza pęknie! — Mówię poważnie, a w duszy konam ze śmiechu, widząc, jak rozkrzyczana zgraja zaczyna się przykładnie ustawiać i robić miny odpowiednie dla tak ważnego momentu.



„Backhand" *Zb. Pieniążek, Lwów*

Nie byłoby to wszystko takie straszne, gdyby nie jak zawsze i wszędzie na swój sposób „troskliwe" mamy, które zauważywszy swoje „pociechy" przed obiektywem, starają się aby wypadły jaknajlepiej. Zleciały się całę gromadą i dalejże „porządkować" malców!

Ta uciera szybko swemu nos, tamta poczesuje pokiereszowanym grzebieniem małą łepetynę, inna chociaż palcami przyprowadza do ładu rozwichrzoną, płową czupryne pucułowatego bębna.

— Jasiu, a stój prosto, patrz w to szkiełko co pani ma!

— Franiu, weź palec z buzi, bo będzie nieładnie!

— Andzia, pódź, to zdejmę ci fartuszek! — i bierze małą za rękę, by dokonać operacji.

— „Andzia" zaczyna w głos beczeć w obawie, by zdjęcie nie odbyło się bez niej. — Robi się „małe "zamieszanie, strofowanie, klapsy no i... zdjęcia trzeba na parę minut odłożyć, bo o „zwianiu" nie może być wogóle mowy, jeżeli nie chcę narażać życia a przynajmniej spokoju moich następców-fotografów w tej okolicy.

Wreszcie, wprawdzie niezupełnie jeszcze zadowolony, ale już zniecierpliwiony chór matek orzeka, że „można już fotografować".

Miałam początkowo zamiar ich „wykiwać", udając tylko, że robię zdjęcie, ale żal mi się ich zrobiło wobec tylu poważnych zabiegów i tej szczerej radości z jaką przygotowywano się do zdjęcia.

Dla większego efektu naciągam jeszcze, choć niepotrzebnie, sprężynę samowyzwalacza, i eksponuję. — Przez kilka sekund słychać charakterystyczne brzęczenie, co wywołuje niewypowiedziane zdumienie, zachwyt i śmiertelną ciszę wśród całej gromadki.

Jeszcze przez kilka chwil po zdjęciu dzieci trwają w poważnem skupieniu i zapartym oddechem. Obiecuję im potem, że następnym razem przyniosę fotografie już gotowe i zmykam szybko w strachu przed napływem tym podobnych „klientów".

Po drodze robię jeszcze kilka zdjęć: — jakąś krzywą latarnię z rozbitymi szybkami, jakąś charakterystyczną, wiekową bramę, podpartą kamieniem, gdzieś na małym podwórku rozwieszoną bieliznę i z okazji sobotnich porządków wietrzące się na oknie pierzyny.

Zadowolona z plonu wracam do domu, rozmyślając po drodze, że życie jest piękne, trzeba tylko umieć patrzeć i nawet z takiej szarzyzny wyłuskać odrobinę uroku. Każdy bowiem najskromniejszy, najbardziej prozaiczny temat, potraktowany z sercem, podpatrzony artystycznym okiem ukaże nam nieznane i niedocenione dotąd piękno, godne uwiecznienia.

Trzeba jednak oprócz tych „serdeczności" pamiętać także o technice.

Jeżeli ma w naszem zdjęciu przeważać architektura i chmury, to filtr gra tu główną rolę, lecz jeśli chcemy wykorzystać piękną naturalną perspektywę powietrzną, to musimy filtr usunąć, gdyż ten zniweczyłby nam delikatną mgiełkę oddali; tym samym jednak rezygnujemy z chmur.

Musimy się więc zgóry zdecydować co ma być głównym tematem danego zdjęcia.

Czułość materiału negatywowego i przysłonę musimy dobrać zgóry w ten sposób, aby czas naświetlania był możliwie krótki, by zdjęcia, mimo wczesnej godziny, można było wykonywać z ręki bez obawy poruszenia. Trzeba wykorzystać wszystkie możliwości techniczne naszego aparatu, pamiętając o prawidłach kompozycji architektonicznej.

Wywoływać ostrożnie, najlepiej wyrównawczo, ażeby nie zatracić delikatnych efektów mgiełki, szczegółów świateł i cieni; przy opracowaniu zaś pozytywowym trzeba zważać przede wszystkim na dobranie takiego materiału, któryby uwydatniał najwierniej charakter obrazu.

O tych jednak głównych zasadach pamiętać trzeba już naprzód przed dokonaniem zdjęć; najlepiej w domu, przed wyprawą obmyślić plan działania, by potem w pośpiechu i zdenerwowaniu czegoś nie przeoczyć.

U mnie jednak już „klamka zapadła", chodzi tylko o wywołanie.

Udaję się też wprost do ciemnicy, by jaknajprędzej wywołać filmy i oszacować plony.

Pierwsze odbitki pokażę zaraz Kasi i poślę w prezencie upartej znajomej pod ogólnym tytułem: „I tu jest pięknie"...

Bożena Romanowska — Poznań

NOWOŚCI NA RYNKU FOTOGRAFICZNYM

Sezon 1936 obfituje w różne nowości, których najwięcej znajdujemy pomiędzy aparatami fotograficznymi. Znana firma światowa Zeiss-Ikon wypuściła kilka nowych modeli aparatów, które zasługują na uwagę.

„Simplex" na błony zwijane 6 x 9. Kadłub wykonany całkowicie z bakelitu, szczelny i odporny o bardzo estetycznym wyglądzie. Obiektyw Nettar 6,3. Aparat ten jest w dwóch wykonaniach, i to z migawką Derwal za zł 95 —, lub Telma z samowyzwalaczem w cenie zł 107.—.



„Ikoflex" — lustrzanka na rozmiar 6 x 6 — przy użyciu błony 6 x 9 daje 12 zdjęć. Jako nowość zastosowano przy tym modelu zamiast zwykłej matówki soczewkę zbierajacą, która na dolnej stronie jest matowana. Aparat ten zaliczać można do przystępnych i precyzyjnych lustrzanek, które zawsze znajdą uznanie z uwagi na możność studiowania motywu w oryginalnej wielkości na matówce. Ikoflex posiada obiektywy od jasności 6,3 do 3,5 a ceny wahają się od zł 175.— do zł 410.—.



Najnowszym aparatem Zeiss-Ikona — jest „Nettax", wypełniający lukę między Super-Nettlem i Contaxem. Posiada więc szczelinę metalową, migawkę do 1/1000 sek., przy czym gałka naciągowa połączona jest z transportem błony tak, jak przy Contaxie i Super-Nettlu. Od tego ostatniego różni się specjalnie Nettax obiektywem, który osadzony jest w specjalnej tubusowej oprawie z możnością wykręcanie celem zamiany obiektywu na inny. Jako wymienne obiektywy służą: Tessar 3,5 i 2,8 o normalnej ogniskowej 5 cm oraz Triotar 5,6 F=10,5 cm długoogniskowy. Aparat ten, posiadający wszystkie możliwości droższego Contaxa, cenę ma niższą, co przypuszczalnie spotka się ze specjalnym uznaniem. Jest to właściwie uzupełniony model Super-Nettla, lecz ze zmienioną nazwą.

„Super-Ikonta 6 x 6, tak jak Ikoflex, daje 12 zdjęć na błonie 6 x 9, lecz nie jest lustrzanką, ale aparatem z wbudowanym odległościomierzem. Jest to aparat, zawsze gotowy do zdjęć, przy tym jako optykę posiada Tessara 3,5 lub 2,8 i migawkę Compur-Rapid do 1/400 sek. Tańszy model kosztuje zł 530.—, zaś droższy zł 575.—.



Jako szczyt precyzji i wszechstronności uważać można oprócz Contaxa II i III „Contaflexa", lustrzankę na taśmę kinematograficzną. Jest to właściwie Contax lustrzany, posiadający wbudowany światłomierz elektryczny. Wszystko w tym aparacie jest uwzględnione, jak: soczewka od lustra z dołu matowana, jak przy Ikoflexie, celownik Albada do zdjęć sportowych, migawka szczelinowa od 1 do 1/1000 sekundy, samowyzwalacz, tabela głębi ostrości i t. p. Trzy są rodzaje tego aparatu, i to: z Tessarem 2,8 za zł 1.285.—, z Sonnarem 2 za zł 1.420.— z Sonnarem 1,5 w ceenie zł 1.715.—.



Dla uzupełnienia podaję, że Contax III z wbudowanym światłomierzem, jak fabryka podaje, dostarczany będzie w październiku.

Firma Kodak zapowiada ukazanie się specjalnego aparatu do powiększeń do Retiny, przyczem model ten jest bez obiektywu, gdyż obiektyw od aparatu fotograficznego znajdzie przy nim zastosowanie. Można będzie nim wykonywać 3 rozmiary powiększeń 6×9, 9×12 i 13×18 cm.

Do Retiny Kodaka zastosować można obecnie soczewkę nasadkową na obiektyw, umożliwiającą zdjęcia z bliska w odległości między 28—40 cm. Możliwe więc są reprodukcje tym aparatem nawet bez specjalnego przyrządu.

Firma Welta wyprodukowała nowy aparat „Weltur" na rozmiar 4,5×6 przy użyciu błony 6×9. Model ten posiada sprzężony dalomierz, umieszczony na boku kadłuba. Jako wyposażenie optyczne ma ten model obiektywy Zeissa Tessar 3,5, migawka Compur-Rapid zł. 373.—, z Xenarem 2,8 Compur S zł. 295.— i Radionar 2,9 Compur S zł. 284.—.

Nowy aparat „Bessa" Voigtländera uzupełnia obecnie wyroby tej znanej fabryki. Aparat ten posiada wbudowany odległościomierz, daje możność robienia 8 zdjęć 6×9 lub za pomocą maski 4,5×6 — w ilości 16. Modele Bessa wyróżniają się specjalnym spustem migawki w postaci cyngla, wbudowanym filtrem zamiennym i nowoczesnym estetycznym wykonaniem. Wyposażone są w obiektywy Heliar, Skopar i Holomar o sile 3,5 w migawce Campur Rapid z samowyzwalaczem. Model z Helomarem kosztuje zł. 357.—.

„Trolix-Box" — najnowszy aparat firmy Agfa — wykonany jest z trolitu i jest dzisiaj najnowocześniejszym aparatem skrzynkowym, przeznaczonym dla młodzieży. Posiada wbudowany filtr żółty, dwa duże celowniki, zamykane okienko kontrolne, metalową rączkę do noszenia, którą przy zdjęciu można składać, nastawienie na moment i czas. Aparat ten z uwagi na pierwszorzędne wyposażenie i wykonanie jest tani, i napewno znajdzie uznanie wśród amatorów. Cena wynosi zł. 36.—.

„Dollina II" z odległościomierzem sprzężonym, uzupełnia szereg aparatów małoobrazkowych. Jest to produkt firmy Certo, różniący się od dotychczasowych zwykłych modeli Dollina I, odległościomierzem, który daje się nastawiać nawet przy zamkniętym aparacie. Wyposażony jest ten aparat w różne obiektywy, przyczem cena jego jest bardzo niska. Np. model z Radionarem 2,9 Compur-Rapid kosztuje zł. 275.—, z Xenarem 2,9 Compur-Rapid zł. 310.—, a z Tessarem 2,8 Compur-Rapid zł. 350.—.

H. M. Poznań

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Borys Waliszewski, Stołpce. Dziękujemy za nadesłany nam artykuł, który chętnie zamieścimy. Widać, że temat Pan starannie przemyślał i witamy w Panu naszego nowego współpracownika.

DROBIAZGI

Szron. Gdy po mglistej nocy zimowej lub wiosennej nastanie mroźny poranek, osiadające wszędzie krople mgły zamieniają się w przecudowne zjawisko, w szron, otulający w delikatną koronkę cały świat. Zjawisko to trwa bardzo krótko, bo niebawem ukazuje się słońce i topi kryształki szronu w ciągu godzinki.

A właśnie ten czas tylko, gdy jest słońce, a jeszcze jest szron, nadaje się do fotografowania. Zdjęcia należy robić na płytach ortho-antihalo (np. krajowych Alfa) z żółtym filtrem, najlepiej ze statywu, by móc silnie przesłaniać objektyw (blendować) do uzyskania ostrego rysunku drobnych kryształków. Naświetlać trzeba stosunkowo długo, wywołać rozcieńczonym wywołaczem, by uniknąć zlewania się drobnych kryształków w białe masy na odbitkach. Niebo powinno zawsze być ciemniejsze, niż graniczące z niem oszronione gałęzie. O to zresztą stara się automatycznie żółty filtr.

Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów) zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr. 208 469.



Wszystko uchwyci i zachowa

KODAK
Retina

Z największą łatwością, dzięki **prostej i pewnej konstrukcji** wykonywa się zdjęcia Retiną. A zdjęcia te są **doskonałe,** gdyż Retina jest wyposażona w **najlepsze obiektywy anastygmaty f:3.5 (Xenar, Zeiss Tessar lub słynny Ektar). Migawka Compur Rapid** zatrzyma auto w biegu lub konia w skoku, jasny obiektyw nie zna złych warunków świetlnych, dając zdjęcia tak **ostre,** że **możność powiększania jest nieograniczona.** Celem osiągnięcia **najlepszych zdjęć, ładuj Retinę taśmą drobnoziarnistą „PANATOMIC" lub najczulszą „SUPER X PANCHRO",** używaną przez kino-operatorów całego świata. **Obejrzyj w każdym foto-składzie Kodak Retinę, praktyczną i tanią** kamerę miniaturową dającą 36 zdjęć rozmiaru 24×36 mm na taśmie kinowej.

Cena od zł 195.—

KODAK Sp. z o. o. **WARSZAWA**
PLAC NAPOLEONA 5

Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta"